

Z mojej loży

665

Komedia i komedia

Czym western i film sensacyjno-kryminalny dla kina, tym w teatrze wcześniej stała się komedia bulwarowa. Tak jak western i bondyzm nie mają dostępu do teatru choćby z przyczyn technicznych – tak w filmie nie przyjęła się komedia bulwarowa, jej miejsce zajęła groteska i burleska w specyficznym filmowym wydaniu. Komédie Chaplina czy Keatona nie trafiły do teatru jak komedie Caillaveta i Flersa nie trafiły do filmu.

Drugi fakt: komedia psychologiczna to także inny rodzaj niż komedia bulwarowa, taka, jaka pojawiła się w drugiej połowie XIX wieku, przeżyła swe apogeum w pierwszej połowie wieku XX, a obecnie wegetuje z trudem, choć trzyma się kurczowo życia i jak może broni przed ostatecznym zejściem ze sceny. W przeciwieństwie do zużytych form i zużytych treści komedii bulwarowej – komedia psychologiczna, zdolna do ewolucji i odnowy, nie jest dotknięta kryzysem. To zresztą również dziedzina sztuki teatralnej. Próby zekranizowania komedii psychologicznej na ogół zawodzą, dowodem choćby wysiłki Erica Rohmera.

Przechodząc do konkretów, na grunt aktualny, popatrzmy na Teatr Kwadrat, który jest teatrem rozrywkowym, a jednocześnie kameralnym. Dla takiego teatru komedia bulwarowa to, zdawałoby się, jak znalazł. Ale gdzie są nowe, dobre komedie bulwarowe, zwłaszcza takie, które by miały jakieś związki z naszą współczesnością? Dyrektor Dziewoński szuka i niucha, raz znajduje utwory pana Neila Simona, innym razem pana Bernarda Slade, nie są to gwiazdy na teatralnym niebie, podobnie jak nie jest nią zapowiadany Joe Orton. Dziewoński sięga również po polską twórczość satyryczno-kameralną, rzadko się to ujawnia, bo i skąd wziąć nowości? Ułapił Tyma i Janczarskiego, zapowiada Marianowicza. Ale to pozycje od święta i nie zawsze mogą liczyć na pełny sukces.

A prawda, mocno gorzka, mówi: nie dla Kwadratu wystawny musical ani wielka komedia, wymagająca raczej dramatycznych niż farsowych umiejętności. Więc poszukiwanie sztuki naprawdę dobrej, a przy tym odpowiadającej profilowi tego teatru, są coraz trudniejsze.

Ostatnio Kwadrat trafił na pana Gabriela Arout. Nie wspomina o jego sztukach „Dialog”, nie szczytą się nimi festiwale, ale to autor płodny, pracowity i przez pewną część publiczności lubiany, co jest atutem nie lada. I gdy potrzeba nagli, sięga po jego utwory nawet Komedia Francuska. Dla Kwadratu wyłowił Dziewoński sztukę „On i nie on”, przerobioną ze sztuki innych autorytetów, którzy zrobili przeróbkę z powieści. Mimo tego skomplikowanego rodowodu, a może właśnie dlatego, sztuka jest spójna, oparta na dobrym pomysle, w miarę ciekawa i dowcipna, zgrabnie w Kwadracie zagrana. Spośród jego gwiazd brak tym razem na liście grających Jana Kobuszewskiego; ale to dlatego, że wystąpił w roli reżysera.

Więc przedstawienie właściwie udane, wieczór przyjemny, nie ma co narzekać. Ale właśnie na tym pozytywnym przykładzie widzimy, czym jest dzisiaj, a czym nie jest komedia bulwarowa. I wzdychamy.

Komedią jakby bulwarową jest także „Zdrada” Harolda Pintera, wystawiona w Teatrze Powszechnym. Czy tylko o to chodzić, że Pinter jest pisarzem innego formatu niż Arout? „Zdrada” ma fakturę z komedii bulwarowej i treść z jej szablonów. Ale to pozór. W istocie jest to komedia psychologiczna wysokiej próby i napisana z mistrzowskim opanowaniem sekretów sceniczności: kunsztowny chwyt rozwinięcia akcji wstecz służy czemuś więcej niż tylko świadectwu sprawności technicznej Pintera. W sztuce występują trzy osoby: młoda kobieta, jej mąż i kochanek – każda z nich jest mocno zarysowaną indywidualnością i składa się na przejmujący w swej powszedniości obraz losu ludzkiego w określonych warunkach społecznych.

Tę sztukę wystawił teatr jeden z pierwszych w Polsce i jeden z najmocniejszych aktorsko. Więc i „Zdrada” otrzymała doskonałą obsadę: Elżbieta Kępińska, Leszek Herdegen, Edmund Fetting to aktorzy o ustalonej pozycji, którym reklama zbędna. Ale prawa teatralnego gatunku są twarde. Nie każdy wybitny aktor zagra dobrze Romea, Hamleta, króla Lira, w każdym razie nie w jednym czasie. Nie każda wybitna aktorka będzie i dobrą Violą, i Ofelią, i lady Macbeth. Nie lubimy o tym pamiętać i stąd czasem wpadki. Herdegen, tak świetny w wielu rolach, to nie amant ze sztuki Pintera: żywiołowy kochanek i cel półświadomych uczuć męża swej przyjaciółki. Kępińska – niezapomniana w niejednej roli – jest zbyt serio, zbyt skomplikowana jak na młodą, pewną siebie i swej urody kobietę, prowadzącą niezbyt uporządkowane życie erotyczne. Najbliżej postaci Pintera znalazł się Fetting, doświadczony, sceptyczny, zagubiony uczuciowo, ale umiejący zachować życiową równowagę i dystans.

Obsada więc nie była trafna. Ale od czego magia sztuki aktorskiej? Przyjeliśmy z uznaniem to przedstawienie, także takie, jak zostało zagrane i wyreżyserowane przez Jana Bratkowskiego.

P.S. Pogratulować pomyslowego programu!